



Mariusz Zaruski
(1867 — 1941)

O istocie alpinizmu (1930)

Co jest przyczyną umiłowania wysokich gór przez dość liczne rzesze ludzi wybranych, mających prawo nazywać się alpinistami? umiłowania nie przelotnego, powodowanego chwilowymi nastrojami lub warunkami zewnętrznymi, lecz pobudkami głębszymi, sięgającymi w najistotniejszą treść duszy człowieka i wiążącymi go z górami na całe życie, nawet wówczas, gdy siły fizyczne nie pozwalają mu na ich odwiedzenie?

Pytanie to było przedmiotem rozważań wielu autorów, mających, ze względu na znajomość gór i swą przeszłość alpinistyczną wszelkie dane do zabrania głosu w tej sprawie. Istniejąca już obfita, więcej nawet — bogata literatura jest wyrazem zainteresowania się powyższym pytaniem.

Alpiniści jednak, którzy zagłębiali się w tajniki duszy ludzkiej, opanowanej przez czar przyrody górskiej i starali się sformułować treść alpinizmu, nie znaleźli jednego zgodnego wyrazu dla oddania rzeczy: różnice indywidualne były tutaj zbyt wielkie, ażeby można było kusić się o znalezienie wspólnego mianownika.

W artykule poniższym pragnę dać swój własny wyraz omawianemu zagadnieniu, chociaż zdaję sobie sprawę a priori, że będzie on zawierał kardynalną wadę wszystkich na ten temat roztrząsań — indywidualne ujęcie przedmiotu. Być może, zresztą, będzie to jego zaletą — nie wiem.

Większa część autorów, omamiona pozorami podobieństwa alpinizmu do sportu, pod tym kątem widzenia oceniała jego wartości: wzdragając się często nadać mu wyraźnie cechy sportowe, w istocie rzeczy zaliczała go do tego rodzaju zjawisk społecznych.

Osobiście nigdy nie podzielałem tego zapatrywania. W swych licznych, nawet bardzo licznych artykułach o Tatrach i taternictwie [...] dawałem wyraz swemu wręcz przeciwnemu pogładowi na treść alpinizmu, co było nieraz powodem żywych, nawet chwilami ostrych polemik. W działalności i pracach swych publicystycznych (z doby przedwojennej) żądałem stanowczo wygnania sportu poza regły tatrzańskie; wychodziłem z założenia, że Tatry dla nas są jedną wielką świątynią:

dumania, modlitwy, uniesień artystycznych, bohaterstwa, tężyzny — co kto woli, ale nigdy boiskiem, nigdy areną cyrkową! Z tej przyczyny walczyłem o to, ażeby zawody narciarskie odbywały się nie dalej jak u podnóża regli i nigdy w głąb Tatr nie sięgały.

Więc gdzież szukać rozwiązania interesującego nas zagadnienia?

Przedewszystkiem stwierdzić należy wprost z pobudek ścisłości rozumowania, że odpowiedzi na pytanie szukać należy w dziedzinie zagadnień psychologicznych: nie fakt dokonania pewnego czynu alpinistycznego decyduje o jego charakterze, ale pobudki, które skłoniły alpinistę do jego dokonania. Z tego założenia wychodząc, z samego faktu, że dwóch ludzi w jednakowych warunkach pokonali np. jakiś bardzo trudny komin, nie można jeszcze wyprowadzić twierdzenia, iż oni obaj dokonali czynu alpinistycznego: może się zdarzyć, że jeden z nich w sposób niewątpliwy wzbogacił swą przeszłość alpinistyczną jeszcze jednym czynem, podczas gdy drugi wykonał boiskowe ćwiczenie, nic wspólnego z alpinizmem nie mające. Powie ktoś: w takim razie niema terytorjum, traci się możliwość oceny faktów alpinistycznych.

I trzeba się z tem pogodzić: bekony i pszenicę można standaryzować, ale duszy ludzkiej nie można. Można natomiast dużo na ten temat błagować. Błaga jednak pozostanie błagą.

Stwierdziłem zatem, że treści alpinizmu szukać należy nie w faktach fizycznej natury — wejściach, trawersowaniach, trudnościach — lecz w tajnikach duszy ludzkiej.

Z kolei rodzi się pytanie: jakież jest podłoże psychiczne, które pozwoli człowiekowi czyny fizycznej natury zaliczyć do czynów alpinistycznych?

Pozwolę sobie odpowiedź na trudne to pytanie sformułować w sposób następujący:

Istotą alpinizmu jest poczucie szczęścia, wynikające z samego faktu pobytu w wysokich górach, uwarunkowane jednak tern, ażeby człowiek czuł się uzdolniony do poruszania się w nich z zupełną pewnością i swobodą.

Założenie to postaram się rozwinąć i uzasadnić.

Z miejsca zaznaczę, iż owo poczucie szczęścia jest nie do pomyslenia u człowieka, który czy to wskutek słabości fizycznej, czy z braku znajomości techniki alpinistycznej lub doświadczenia, zdaje sobie sprawę, że liczne „drogi” na bezdrożach górskich są dla niego zamknięte. Taki musi sobie powiedzieć: nie jestem alpinistą, albo: byłem alpinistą, ale dziś nim nie jestem podobnie jak np. jeździec lub łyżwiarz z uciętą nogą nie może o sobie powiedzieć: jestem doskonałym jeźdźcem, łyżwiarzem, lecz: byłem.

Wynika z tego, że alpinista, oprócz pietyzmu i miłości dla gór, musi posiadać następujące warunki: siłę fizyczną i moralną, zdrowie, zręczność, znajomość praktyczną gór i techniki alpinistycznej, wreszcie doświadczenie. Wszystkiego tego z książek nauczyć

się nie można, nie można też uzyskać w ciągu paru miesięcy. Twierdzenie o poetach, że *poetae nascuntur*, tylko w małej mierze może być zastosowane do alpinistów. Zapewne, pewne uzdolnienia, zarówno duchowe jak fizyczne, alpinista może odziedziczyć, większą jednak ich część musi w sobie wyrobić: celową pracą i ćwiczeniem.

Zwykle tak bywało i bywa, że alpiści w początkach swego stanu alpinistycznego (bo nie karjery, ani zawodu) przez obcowanie z górami i wycieczki stopniowo dochodzili do coraz większej sprawności i wyrabiali się na alpinistów. Jest w tem wszakże moment przypadku. Nie można też uważać za rzecz drobną lub niewłaściwą, jeśli alpinista dla uzyskania lub wzmoczenia swej sprawności w terenie innym wykonywa odpowiednie ćwiczenia, np. w zjazdach na linie z drzew lub balkonów (bez widowiska), w salach gimnastycznych na przyrządach, we wspinaniu się na małe skały albo ruiny itp. Owszem, takie przygotowanie się, względnie utrzymywanie się w sprawności godne jest pochwały. Są to środki, które właściwie do rzeczy nie należą.

Tak czy inaczej, stwierdzić musimy, że alpinista winien posiadać wspomniane wyżej kwalifikacje.

Wróćmy jednak do treści zagadnienia.

Powiedziałem, że poczucie szczęścia, wynikające z faktu pobytu w górach, jest istotnym psychicznym pierwiastkiem alpinizmu. Tutaj zaznaczę, że pojęcie szczęścia jest bardzo ogólne. Różniczkując, możemy znaleźć całą jego skalę, od zadowolenia począwszy i na ekstazie skończywszy. Zawiera przytem ta skala wszelkie możliwe odcienie pobudek psychicznych: u jednego np. przeważać może pierwiastek mistyczny — obcowania z Bogiem wśród otoczenia wspaniałej przyrody, poczucie roztopienia się w nieskończonościach kosmosu; u drugiego piękno poszarpanych linii albo momenty kolorystyczne; ktoś inny czyta przedewszystkiem w górach historję ziemi, inny znów korzy się na myśl o pierwotności gór wysokich, że oto w tem miejscu, gdzie stoi, od początku bytu nie stała inna noga ludzka (alpiści znają takie przeżycia). Tamten znów alpinista idzie coraz wyżej, pchany ciekawością pionierską, co też kryje się za tym załomem skały lub w tamtym żlebie; coraz wyżej i wyżej, szukając wciąż tajemnicy. Ów zaś zawział się na samego siebie i postanowił zwyciężyć niezdarność swoją, zwyciężyć samego siebie. I tak dalej. Najczęściej różnorodne czynniki psychiczne składają się tu na poczucie szczęścia.

Wszyscy oni w posuwaniu się naprzód — w pokonywaniu trudności znajdują szczęście.

Tutaj rozszerzę pojęcie: w wysokich górach. Nie tylko w wysokich górach, ale w każdym dostępnym dla człowieka, ich miejscu. Człowiek, który będzie się czuł dobrze na gładkiej przełęczy, natomiast nie będzie doznawał radości na szczycie Mnicha, nie jest alpinistą: brak mu widocznie któregośkolwiek ze wspomnianych wyżej warunków poruszania się w górach z zupełną swobodą.

Tak samo nie może nazwać siebie alpinistą człowiek, któremu myśl, że za chwilę ma się wspinać tą oto ścianą, odbiera spokój i radość pobytu w dolinie.

Na każdym miejscu, to znaczy: w dolinie, na ścianie, na grani, na szczycie, na listewkach skalnych, w gładkich kominach, albo w powietrzu na linie; w dzień i w nocy, w lecie i w zimie, w pogodę i niepogodę, prawdziwy alpinista musi mieć tyle młodzieńczości ducha, ażeby znaleźć w sobie zadowolenie z powodu nowej (wiecznie) sytuacji, w której się znalazł. Wyjątek stanowić tu może stan wyczerpania lub silnego zmęczenia.

Ktoś, na wzór starożytnego Zoila usposobiony, mógłby zauważyć, iż pan, który wznosił się kolejką górską na pewną wysokość, położył się następnie o kilkanaście metrów od toru i, patrząc na panoramę, doznał uczucia zadowolenia, jest alpinistą? Tak, jeśli posiada inne, wspomniane wyżej warunki. Zresztą, każdą rzecz można skarykaturować. Nikt, mający siłę, doświadczenie, umiłowanie gór, t.j. kwalifikacje alpinisty, nie przyjeżdża po to w góry, ażeby w nich leżeć, tylko w celu doznawania szczęścia, we wciąż nowych warunkach zmiany miejsca pobytu, t.j. wycieczki.

Wszystko powyższe wzięwszy pod uwagę, nie możemy nazwać alpinistą pana, który po raz pierwszy w życiu przyjechał np. samochodem do Morskiego Oka, a dostawszy się do Czarnego Stawu, doznał uczucia szczerego uniesienia na widok otaczających go turni; nie są też alpinistami gromady bezłotków, włączący się utartymi ścieżkami i napełniający świat górski zachwyty nad każdym kamieniem, ani blagierzy, kursujący z linami na ramieniu pomiędzy Hałą Gąsienicową a Zakopanem, ani pozaracze wysokości lub obskurnych kominów, którzy przybyli w góry, ażeby pobić lub ustanowić rekord sportowy: ci najwidoczniej wskutek nieporozumienia znaleźli się na niewłaściwym boisku. Wszystkim im brak szczerości w stosunku do gór, albo też wymienionych na wstępie kwalifikacyj.

Tak rozumiem istotę alpinizmu.

A czyn? co nazwiemy czynem alpinistycznym?

Czyn może mały i wielki.

Czynem alpinistycznym może być np. wejście na Gładką Przełęcz w Tatrach i może nim nie być wejście na Tszomolungma (Mont Everest) w Himalajach.

Wszystko zależy od pobudek psychicznych.

Jeżeli np. prawdziwy alpinista, mając do rozporządzenia tylko dwie godziny czasu, wejdzie na Gładką Przełęcz, doznając uczucia radości w zetknięciu z każdym znanym zakosem, z każdą skałą tkwiącą przy perci, dokona on czynu alpinistycznego — oczywiście małego.

Gdy atoli komuś udało się wejść na Tszomolungma, a nie uczyniłby tego z samej miłości dla gór, z poczucia szczęścia w zdobywaniu olbrzyma, lecz dla sławy, dla kariery, pieniędzy — Bóg wie zresztą dla czego, — tylko nie dla gór samych, nigdy-bym nie uznał jego „wyczynu” za czyn alpinistyczny.

Na podstawie powyższych rozważań można wyprowadzić wniosek, że celem alpinisty jest improwizowanie przejść w górach wysokich. Nie szuka on dróg wyjątkowo trudnych, lecz, jeśli zajdzie tego potrzeba, nie cofnie się przed ich trudnościami.

Stan psychiczny alpinisty można byłoby zilustrować następującym obrazem: alpinista, znalazłszy się np. w jakimkolwiek, dostępnym dla człowieka, miejscu gór, mówi w duchu do siebie: pójdę w tym kierunku. Istotnie, uda się w tym kierunku, pokona wszystkie trudności i bez niespodzianek dojdzie do celu. Tak jak powiedział: w tym kierunku, mógłby powiedzieć: w tamtym i tak samo bez przygód doszedłby do celu. I wszędzie czuł radość z nowych widoków, z pierwotności przyrody z harmonijności wszechświata, z prężności swych mięśni i zupełnego opanowania samego siebie. Czuł się szczęśliwym. I nie zadawał sobie pytania, czy szedł już kto tą drogą, ile potrzebował czasu na przejście, co w Klubie powiedzą itp. Jemu wystarczyło, że był w górach, wyznaczył sobie kierunek, improwizował fragmenty drogi, pokonał skałę i samego siebie; szedł spokojnie, pewnie i z radością w duszy. Dokonał czynu alpinistycznego.

Jasnym więc staje się, że kryterjów do charakterystyki człowieka alpinisty szukać należy w nim samym, w najtajniejszych skrytkach jego duszy. To samo tyczy się jego czynów wysokogórskich.

Zapewne z punktu widzenia zamiłowania do powierzchniowej klasyfikacji rzeczy i ludzi, metoda ta posiada niemałe cechy ujemne. Tak miło i łatwo jest odczytywać szyldziki, przypięte w wyobraźni do czoł spotykanych ludzi: nie trzeba tu badać, wnikać w treść rzeczy, studjować tajemnice duszy; wystarczy oprzeć się na fakcie znanym i niewątpliwym i wpisać nazwisko do odpowiedniej rubryki. Sprawa załatwiona, podpisana i przypieczetowana.

Ale czy załatwiona sprawiedliwie i zgodnie z prawdami?

To wątpliwe.

Wszak w ten sposób Człowiek-Mucha, który (sam to widziałem) wszedł po ścianie na dach domu Nr. 6 przy ul. Ossolińskich w Warszawie, znalazłszy się w górach, od razu mógłby urósł na pierwszorzędnego alpinistę, podczas gdy jemu, prawdopodobnie ani nie śni się o tem.

Inaczej mówiąc, sam fakt wejścia¹ lub przejścia choćby najtrudniejszej drogi w górach nie charakteryzuje jeszcze człowieka i jego czynu. Dopiero synteza faktu fizycznego z najgłębszą treścią duszy człowieka daje podstawy do oceny istoty rzeczy. Zestawienie szeregu w ten sposób stwierdzonych faktów pozwoli na charakterystykę człowieka.

Sądzę, że zróżniczkowanie na tej zasadzie licznej rzeszy ludzi, chodzących po górach, ukazałoby z jednej strony prawdziwe oblicza sportsmanów, zaspokoiłoby ich sportowe ambicje, tłumione dotychczas naleciałościami alpinizmu, w drugiej pozwoliłoby skupionym w sobie i głęboko odczuwającym czar górskiej przyrody

¹ Nawiasem zwrócę tu uwagę na błąd językowy, który w niepojęty sposób rozpowszechnił się w naszej literaturze tatrzańskiej. Mam tu na myśli wyrażenia: *wyjście na szczyt*, *wyszliliśmy na grań* i t. p. Przybranka *wy* ma tu znaczenie łacińskiego *ex*. Innej interpretacji być nie może. Jedynie prawidłowem jest wchodzenie na szczyty, *weszliśmy na grań* i t. p. Jako przykład ilustrujący rzecz przytoczę takie zdanie: *wyszliśmy z domu na ganek*, *zeszliliśmy po schodach do ogrodu* i z powrotem *weszliśmy* (nie *wyszliśmy*) na ganek.

prawdziwym alpinistom uwolnić się od rozgwaru towarzyszącego z natury rzeczy wszelkim poczynaniom sportowym.

Przyczyniłoby się w dużym stopniu do oczyszczenia atmosfery, w której żyje i którą oddycha alpinizm.

[M. Zaruski, *O istocie alpinizmu*, „Wierchy” 1930, nr 8, s. 55-60]